

Mężczyźni z małych wiosek nie mogli nigdzie uciec.
Niczym w czasach stalinowskich zostali wyciągnięci na front

Grzegorz Przebinda



NIEZNOŚNY LOS BURIATY

Jonathan Littell latem ubiegłego roku opublikował w wolnej rosyjskiej Meduzie reportaż z Buczy. Uderzyła mnie w jego tekście, co podejrzewałem po ujawnieniu zbrodni w Buczy, „klasowa nienawiść” leżąca u jej podłoża. Takie dzisiejsze neoleniowskie „kradnij nakradzione”, będące kalką marksistowskiej „ekspropriacji ekspropriatorów”. Z uzupełnieniem, że ta arcyzbrodnicza nienawiść najeźdźców do stosunkowo zamożnych, zasiedlających letniskową Buczę Ukraińców przejawiała się ze strony ludzi głównie z głębokiej Azji, których sami napadnięci określali często jako „Buriatów”.

Pisze Littell tak: „Próby wyjaśnienia tej masakry w Buczy prowadzą do jednostki wyróżnionej po wycofaniu się spod Kijowa osobiście przez Władimira Putina – 64. Samodzielnej Brygady Strzelców Zmotoryzowanych. Jednostka ma siedzibę w okolicach Chabarowska i jest w dużej mierze obsadzona przez najbiedniejsze warstwy tego rozległego regionu: etnicznych Rosjan

i różne syberyjskie mniejszości spokrewnione z Mongołami; tych, których miejscowi ogólnie nazywają »Buriatami«. To jednak nie etniczność, lecz przynależność społeczna odgrywa tu rolę: oprócz zwykłej ideologicznej nienawiści do tzw. ukraińskich nazistów okupanci obwodu kijowskiego stali się tak okrutnie zahartowani za sprawą resentymentu klasowego”.

Buriaci owi pojawili się w Ukrainie rzeczywiście jeszcze w marcu 2015 r., początkowo w liczbie sześciuset, przybывая tam pociągami wojskowym do obwodu donieckiego, gdzie rok wcześniej doszło do jednej z najkrwawszych bitew w Donbasie. I już tej wiosny 2015 r. zaczęto ironicznie mówić w Ukrainie o „donbaskich górnikach z twarzami Buriatów”. Do dziś przetrwał w sieci jeszcze bardziej prześmiewczy, a potem złowrogi termin „bojowi Buriaci Putina”. Po 24 lutego Buriaci owi zaczęli się wyprawiać na wojnę jako żołnierze kontraktowi niczym na krwawe saksy, dokonując na czasowo zajętych terenach potwornych zbrodni i grabieży, śląc

też masowo – a było ich wtedy w Ukrainie około 5 tys. – do swej małej, wynędzniałej ojczyzny, położonej na peryferiach świata, elektryczne czajniki, pralki i wszelkie inne, niewidziane dotąd na ich oczach dobra.

Ale niedługo w ślad za tymi ładunkami AGD zaczęły przybywać do Buriacji także i cynkowe trumny – ów osławiony „Ładunek 200”. Po pięciu miesiącach wojny Buriacja zajmowała drugie po Dagestanie miejsce podług liczby zabitych, w sumie było to 300 osób, jak na małą republikę liczba naprawdę znacząca.

Ale jednocześnie to Republika Buriacja i Kraj Zabajkalski wysunęły się na czoło regionów Federacji Rosyjskiej, gdy chodzi o liczbę „otkazników”, czyli tych, którzy odmawiali pójścia na putinowski front. Jeszcze w pierwszej połowie lipca 2022 r. ponad pół tysiąca żołnierzy z Buriacji odstąpiło od udziału w zbrodniczej wojnie, rozwiązało – mimo olbrzymich trudności stawianych im przez oficerską biurokrację na froncie – kontrakty z wojskiem, a wielu z nich wróciło cało i zdrowo

do domu. Informowała o tym Aleksandra Garmażapowa, szefowa antyreżimowej fundacji Wolna Buriacja.

Przestrzegam więc tutaj wszystkich, aby nawet w obliczu zbrodni tak niewyobrażalnych jak owa w Buczy nie obwiniać o nią całego narodu Buriatów, chociaż w tej kwestii naopowiadał niedorzeczności nie kto inny jak papież Franciszek I jeszcze jesienią ubiegłego roku, w rozmowie z jezuitami z czasopisma „America Magazine”. Konstatując tam najpierw sprawiedliwie, „że to państwo rosyjskie jest najeźdźcą, a Ukraińcy męczennikami”, sformułował swoim zwyczajem przy okazji tezę w zamierzeniu powszechną, że „najbardziej okrutne oddziały, choć pochodzą z Rosji, nie są złożone z ludzi z rosyjskiej tradycji, ale z Czeczenów i Buriatów”. Kajać się musiał potem za to cały oficjalny Watykan, a przeciwko pierwszemu sprawiedliwemu osądowi zaprotestowała z kolei putinowska Rosja.

• **Ukraińscy jeńcy wojenni usuwają gruzy z uszkodzonego budynku w Iłowajsku na wschodzie Ukrainy** FOT. DMITRY LOVETSKY/AP

Ja sam z Buriacją we wschodniej Syberii za Bajkałem, ze stolicą w Ułan Ude, mam skojarzenia osobiste, mimo że kraju tego nigdy w życiu nie widziałem i za Putina na pewno oglądać nie będę. Ale zetknąłem się, choćby pośrednio z religią i kulturą Buriatów, a także z ludźmi stamtąd chłodną, jak pamiętam, wiosną 2004 r., gdy Adam Michnik zaprosił mnie w szerokim gronie na wyjazd do Petersburga na sesję dyskusyjną polsko-rosyjską. Odbываła się w duchu kolejnego „polsko-rosyjskiego porozumienia”, lecz jeśli służby młodoputinowskie nagryły ją i przechowały, to zachował się tam na pewno dowód, że w swoim niedługim wystąpieniu wspominałem także i o potrzebie zapraszania na podobne zjazdy naszych sąsiadów Ukraińców. Gospodarze zbyli to grzecznym, dyplomatycznym milczeniem, acz przyjmowano nas nader gościnnie – pamiętam, że nawet przebogaty, olśniewający swym przepychem Ermitaż zwiedzaliśmy w towarzystwie przewodnika już bardzo późnym wieczorem, a właściwie nocą. Specjalnie bowiem otwarto go na użytek „kolegów z Polski”, abyśmy mogli podziwiać malarstwo i wnętrza bez zbędnego tłoczenia się w międzynarodowej cizbie, w godzinach publicznego funkcjonowania tego światowego muzeum.

Gdy już wszyscy powyjeżdżali, sam zostałem nad Nową przez parę owocnych dla mnie dni, a po powrocie napisałem esej o buddyjskich Kałmukach, Tuwińcach i właśnie Buriatach w Petersburgu. Mają tam swoją świątynię buddyjską, do której jedzie się z centrum metrem do stacji Staraja Dieriewnia, położonej już nieomal nad Zatoką Fińską. Ów buddyjski dacan stoi na skrzyżowaniu Prospektu Primorskiego z Aleją pod Lipami, fasadą zwrócony ku Wielkiej Newce, jednej z odnóg delty rzeki Newy. Pierwsza buddyjska kolonia w Petersburgu powstała już na początku XX w. A po manifestacie Mikołaja II z 1905 r., gwarantującym wolność sumienia i wyznania, buddyści mogli wreszcie wybudować nad Nową upragnioną świątynię. Inicjatorem był ówczesny dalajlama Tybetu, który w Sankt Petersburgu uzyskał pomoc wybitnych tybetologów, m.in. sławnego malarza Nikołaja Rericha, i tak w 1913 r. buddyjski dacan Gunzecznojnej otwarł dla wiernych swe podwoje. W połowie lat 30. zaczęły się jednak w stalinowskim ZSRR aresztowania buddystów. Chruszczow też ich nie rozpieszczał ani przychodzący po nim Breżniew. Dopiero dzięki ustawie Gorbaczowa o wolności sumienia odzyskali oni w latach 90. swój petersburski dacan.

W 2004 r. młoda buddystka z Kałmucji objaśniała mi istotę swojej modlitwy: „Rób to, by wszyscy ludzie żyli w harmonii”.

A w podziemiach tej gościnnej świątyni Buriaci prowadzili wtedy jadalnię, częstowali zieloną herbatą z mlekiem, za ówczesne cztery ruble. Można ją było wypić w towarzystwie mnichów w bordowych habitach, przy dźwiękach muzyki z Tybetu.

Istnieją i dziś Buriaci, którzy ostro widzą już teraz, po „częściowej mobilizacji” z 21 września, egzystencjalne zagrożenie dla swego półmilionowego narodu. Przytoczę tu wstrząsający raport z 3 listopada 2022 r. autorstwa Igora Isajewa – „Ukraińca w Polsce”, jak się sam przedstawia: „Mój naród jest wysyłany na rzeź w Ukrainie – pisze mieszkająca w Europie Buriatka – dla zaledwie półmilionowego ludu zamieszkującego okolice Bajkału łapanka na wojnę to »czystka etniczna«. Dziś Buriaci wspominają żyjącego 100 lat temu jasnowidza Barnaszche, który przewidział rewolucję, kolektywizację, żelazne ptaki na niebie... i ucieczkę Buriatów do Mongolii. Noc z 21 na 22 września to w Buriacji odpowiednik francuskiej nocy św. Bartłomieja [rzeź katolików na francuskich ewangelikach]. Po przemówieniu Putina władze w jedną noc wcieliły do wojska pięć tysięcy mężczyzn – przeważnie z rejonów zamieszkałych przez rdzennych mieszkańców. W jednej z wsi zabrano wszystkich mężczyzn.

Umieralność wśród młodych chłopców z republiki w ostatnich miesiącach wzrosła o 93 proc. (w Petersburgu o 3 proc., a w Moskwie o 0 proc.). Buriacja zajmuje drugie miejsce wśród rosyjskich regionów pod względem liczby zabitych, ustępując pod tym względem tylko Dagestanowi. Z ogólnodostępnych źródeł wiadomo, że na wojnie w Ukrainie zginęło dotąd 336 osób z Buriacji (stan na koniec października). Tymczasem z położonego obok obwodu irkuckiego, gdzie mieszka ponad dwukrotnie więcej ludzi, pochodzi 78 zidentyfikowanych zabitych. W przeciwieństwie do wielkich miast mężczyźni z małych wiosek nie mogli nigdzie uciec. Niczym w czasach stalinowskich w środku nocy przyszli po nich mundurowi, wyciągnęli z łóżek i zabrali płaczącym żonom”.

Dobrze, iż nie zapomina o nich mieszkający w Polsce Ukrainiec Igor Isajew – byłoby równie dobrze, gdybyśmy sami także o tych Buriatach pamiętali i nie piętnowali ich „grzechem pierworodnym” już za samo pochodzenie. Tyle że niestety to straszliwe piętno wypala na ciele i duszy swego niedużego narodu nie kto inny jak sam zwierzchnik buddystów Rosji i Buriacji Damba Ajustzejew, który jako jeden z pierwszych poparł zbrodniczą „specjal-

ną operację wojskową”, mówiąc, że Rosja „powinna mieć teraz mocne i godne ufania zaplecze budowane z pomocą Sachiusanów, to jest buddyjskich bóstw”. I konkludował z emfazą: „Z nami są wielcy Chambo Lamowie i z nami jest Budda”. A niebawem pochwalil się nawet na swoim FB zdjęciem z bratankiem, który stracił właśnie na ukraińskiej wojnie jedno oko... Trudno mi się powstrzymać od uwagi, że sam zwierzchnik buddystów Rosji i Buriacji stracił już bez wątpienia oczu dwoje.

Opłakując z kolei wszystkie ukraińskie dzieci zabite pod bombami Putina, ufając nadto gorąco w powrót do rodzin czy w ogóle do Ukrainy tych kilkunastu tysięcy dzieciaków, które zostały wywiezione do Rosji, a tam – często przymocą „usynawiane” i rusyfikowane w du-

z napisem „Sława Ukrainie!”, a na wschodzie – rosyjską, biało-niebiesko-czerwoną z inskrypcją: „Niet Putinu i niet wojnie!”. I jeszcze całkiem na zachodzie, już poza zasięgiem owego słońca w zenicie, taki napis: „Sława Ukrainie! Gierojam sława!”.

W taki sposób pojętna dziewczynka wypełniła polecenie nauczycielki, aby „wykonać rysunek dla poparcia naszych żołnierzy”. Tyle że pani dyrektorka po nauczycielskim donosie – ku wieczystej, niechby i pośmiertnej hańbie owych „pedagogiń!” – doniosła na biedną Maszę policji. Po długich perypetiach dziewczynka została odebrana ojcu i umieszczona w jakimś „domu opieki dla nieletnich”. Jej ojciec Aleksiej Moskalow, który wychowywał córkę sam, zarabiał dotąd na życie hodowlą ptaków ozdobnych. Po tym jak Masza wykonała ów rysunek, służby odszukały na fo-

bie aresztanką bransoletkę, po czym zniknął z oczu służb dosłownie w przeddzień wyroku. Kibicowałem gorąco, ażeby mu ta śmiała ucieczka z Rosji – z pomocą ludzką, a i Bożą – się powiodła i aby zjawiała się wkrótce przy nim, już w wolnym świecie, dzielna Masza. Niestety, już nazajutrz zatrzymali Moskalowa w białoruskim Mińsku – w mieszkaniu, gdzie się ukrywał przed ostateczną ucieczką na Zachód – zdradziło go nieopatrzne włączenie komórki.

Tymczasem Maszę odwiedził w miejscu uwięzienia, jeszcze przed procesem, adwokat ojca, przez którego przekazała najbliższemu rysunki z pieskiem i królikami oraz liścik z przejmującymi akapitami i kończący się takim ściskającym serce wyznaniem:

„Bardzo cię kocham, dziękuję ci za wszystko, co dla mnie robisz. Gdy Tobie jest źle albo się martwisz, to ja też choruję i jest mi źle. Wierzę, że wszystko będzie dobrze i jeszcze będziemy ze sobą razem. (...) Dumna jestem. Tak, tato, mogę powiedzieć, że jestem dumna ze swojego ojca. Pełnego dumy, mądrego, upartego, który tak mocno kocha swoją córkę. I love you, jesteś moim bohaterem”.

Nie wszyscy, jak widać, Buriaci i nie wszyscy, jak widać, Rosjanie podlegać będą po tej wojnie ze wszechmiar koniecznej deputinizacji. Mnie samemu stale dźwięczy w głowie uniwersalna максима Apostoła Pawła: „Nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego...” (Ga 3:28). Nie ma i winy, nie ma i odpowiedzialności totalnie zbiorowej... W biblijnej Sodomie i Gomorze był jak wiadomo jeden tylko sprawiedliwy mąż – Lot. I dlatego oba miasta zostały unicestwione. Na próżno błagał Abraham Boga o litość dla Sodomy, bo nie znalazło się w niej tak pilnie poszukiwanych przez patriarchę owej garstki dziesięciu sprawiedliwych.

Tyle że dzisiaj wśród zbrodniczych „stuktur przykładów” ze strony najeźdźców – o których pisze Ola Hnatiuk w swej gorącej polemice z Adamem Michnikiem i o Ludwiku Wiśniewskim na temat katów i ofiar na tej wojnie – można jednak odnaleźć w gronie Rosjan, Buriatów i przemilczanych tutaj tylko z braku miejsca Czczenów znacznie więcej osób aniżeli tylko tamta wymagana przez Jahwe w obliczu Lota dziesiątka sprawiedliwych. ●

Umieralność Buriatów wśród młodych chłopców wzrosła o 93 proc. Bo stali się mięsem wojennym

chu antyukraińskim – nie zapominajmy i o tych, choć nie tak licznych, dzieciach Rosji, równie potwornie przez ową putinowską hordę pokrzywdzonych i poniżonych. Oto głośny ostatnio w całej Europie przypadek Maszy Moskalowej, dwunastoletniej dziewczynki z Jefremowa, 150 km na południe pod Tułą, która na lekcji rysunków w miejscowej szkole wykonała kredką jeszcze w kwietniu 2022 r. antywojenny i głęboko przejmujący proukraiński malunek. Powinien on wejść już na zawsze do historii malarstwa w tej naszej całej XXI-wiecznej Europie od Atlantyku aż po Ural (wolny już w nieodległej, daj Boże, przyszłości). Na rysunku widzimy w centrum dziewczynkę trzymaną za rękę przez młodą mamę w zgrabnym żółto-niebieskim kombinezonie, która stara się powstrzymać otwartą w kierunku wschodnim lewą dłońią nadlatujące stamtąd dwie rakietki. A z góry przygląda się temu wszystkiemu żółte słońce, które samo widzi już na dole jeszcze dwie flagi – na zachodzie niebiesko-żółtą

rach społecznościowych jej ojca „nieprawomyślnie komentarze” i jeszcze dodatkowo karykatury Putina. Najpierw Aleksiej Moskalow zapłacić musiał grzywnę ze swoich niewielkich dochodów ptasznika, a po roku wszczęli przeciw niemu już sprawę kryminalną, umieszczając go wstępnie w areszcie domowym, nadal bez córki. Tymczasem z Maszą, ciągle trzymaną w jakimś państwowym ośrodku, owe dzielne putinowskie służby z FSB przeprowadzały śledcze i pouczające rozmowy.

Pod koniec marca tego roku okazało się podczas procesu, że Aleksiej Moskalow zamieszczał w sieci także posty o mordowaniu niewinnych ludzi w Buczy, o głośnym w swoim czasie bestialskim zabiciu bombą latem 2022 r. ukraińskich jeńców w Jelenowce (Ołeniwka) pod Donieckiem, a reżim putinowski określał jawnie jako „terrorystyczny”. Skazali go za „pówtórną dyskredytację armii” na dwa lata zwykłej kolonii karnej, ale i w takiej Aleksiej siedzieć nie zamierzał i odpilował so-



Z KRESÓW OCALONE ZBIÓRKA PAMIĄTEK I OPOWIEŚCI KRESOWYCH

Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, oddział Muzeum Narodowego w Lublinie, zwraca się z gorącą prośbą do osób pochodzących z Kresów i ich rodzin o podzielenie się wspomnieniami i pamiątkami z życia na tych terenach.

Akcja ma formę zbiórki prowadzonej stale w pałacu Lubomirskich w Lublinie (plac Litewski 3) W dniach 25–27.05 zapraszamy do terenowego punktu zbiórki w Muzeum Narodowym w Szczecinie

+48 726 022 100

zbiorka@mnwl.pl

www.ocalone.mnwl.pl